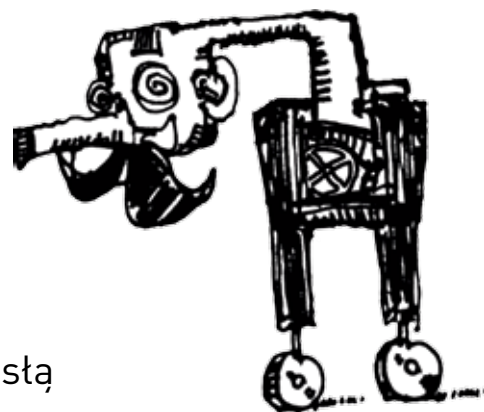




**Piątek
3 sierpnia
2013**

Głos Dwubrzeża.7

Oficjalny magazyn
7. Festiwalu Filmu i Sztuki
DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny / Janowiec n. Wisłą



Miasto 44

Skubas

Jakimowski

Dr. Misio

Nikt za nas filmów o historii Polski nie robi

Kiedy po raz pierwszy w latach 80. oglądaliśmy z kolegami na wideo „Człowieka z żelaza”, byliśmy tak roze-mocjonowani, że chcieliśmy wyjść i palić komitety – powiedział podczas debaty na temat kina historycznego na Dwóch Brzegach Krzysztof Dudek, dyrektor Narodowego Centrum Kultury

Czy „Wałęsa. Człowiek z nadziei” wzbudzi podobne emocje, jak „Człowiek z żelaza”?

Krzysztof Dudek: Mam nadzieję! Aczkolwiek kontekst historyczny jest tutaj oczywiście zupełnie inny. Mówiąc o „Człowieku z żelaza”, miałem na myśli połowę lat 80. i panującą wtedy kompletną beznadzieję. Ja byłem tym pokoleniem, które straciło wszelkie złudzenia co do możliwości naprawy dawnego systemu. Mogliśmy się poddać i żyć w upodleniu albo emigrować – to były jedyne opcje. Atmosfera była bardzo gorąca. Okoliczności przy „Wałęsie” są zaś nieco inne. Mamy wolną Polskę i przypominamy tylko pewną historię, nie chcemy całkowicie zmieniać rzeczywistości. To będzie bardzo ważny film i dużo się będzie o nim dyskutować. Właściwie już to się zaczęło, bo pojawiają się pierwsze teksty mówiące, że to film zafałszowany, padają też zarzuty pod adresem Wałęsy związane z jego przeszłością. Ale myślę, że to dobrze. To przedłuża żywotność tego tematu, coraz więcej będziemy się o tym dowiadywać.

Jak wygląda świadomość Polaków w kwestii postaci Lecha Wałęsy i jego dokonań?

Nie pamiętam teraz konkretnych wyników badań, ale niestety nasza znajomość historii wypada bardzo słabo. W szczególności źle jest wśród ludzi młodych, na co wpływ ma system edukacji. To, co działo się po 1945 roku albo nie jest ujęte w programie, albo nauczyciele nie zdążają tego zrealizować.

Ja nigdy nie wyszedłem na lekcjach historii poza II wojnę światową.

Tymczasem rok 1989 jest kluczowy - wtedy dopiero na dobre zamknęliśmy etap II wojny światowej. Luki edukacyjne są znaczne i powodują zartważający stan niewiedzy na temat historii najnowszej.

„Wałęsa. Człowiek z nadziei” może wpłynąć na poprawę sytuacji?

Zawsze przygotowujemy całą kampanię społeczno-edukacyjną. Zaczęło się od „Katynia”, gdzie prowadziliśmy kampanię billboardową i wyprodukowaliśmy symboliczny guzik katyński, który rozszedł się w kilkuset tysiącach egzemplarzy. Bardzo mocno promowaliśmy temat w Internecie, przypominaliśmy również inne produkcje dokumentalne dotyczące zbrodni katyńskiej. O historii opowiadają też muzycy. Przy okazji premiery filmu „Czarny Czwartek. Janek Wiśniewski padł” świetny utwór nagrał Kazik. Z „Wałęsą” będzie podobnie. Język popkultury jest niezwykle ważny, stanowi najlepszy nośnik do zainteresowania historią.

Trzeba też zmniejszyć stan niewiedzy za granicą.

Tam zupełnie nie zna się historii Polski. Nawet nasi najbliżsi sąsiedzi nie mają pojęcia o najważniejszych wydarzeniach w naszym kraju. Można temu przeciwdziałać tylko językiem filmu, tylko tekstem kultury. To dzieło uniwersalne, będzie rozumiane wszędzie. Mnie osobiście marzy się polski „Braveheart – Waleczne serce”. Takich momentów jak powstanie Wallace’a mamy w naszej historii całą masę. Szkoda, że Mel Gibson nie jest w najlepszej formie (śmiech). „Braveheart”, podobnie jak wcześniejszy „Rob Roy”, znakomicie przypominał Szkotom ich historię. Fantastyczny był również „Michael Collins” o IRA i walce Irlandczyków o niepodległość. Żałuję, że my z takim rozmachem filmów nie robimy i nie potrafimy się przebić.

Da się zrobić jednocześnie zrobić film dla Polaków i film na eksport?

Można robić kino hermetyczne, ale lepiej sięgać do bardziej popularnych form. Takiego „Gladiatora” i „Szeregowca Ryana” widziały na przykład setki milionów widzów. Bardzo dużo ostatnio dzieje się również w kinie chińskim czy koreańskim. Głośno było ostatnio na przykład o przedstawiających rzeź w Nankinie „Kwiaty wojny”. Takim właśnie językiem powinno posługiwać się kino polskie. Jeżeli nasze możliwości nie pozwalają robić takich filmów, szukajmy koproducentów. Zachęcajmy twórców z Hollywood, żeby razem z nimi robić jakieś produkcje.

O nas nikt filmów nie kręci.

Polska w zagranicznej kinematografii właściwie nie istnieje. Historia naszego kraju w II wojnie światowej też jest marginalizowana. Co nieco było w „Wyborze Zofii” czy „Enigmie”, ale to wyjątki potwierdzające regułę. Kwestia rozprawy z komunizmem i systemem totalitarnym w ogóle ominięła Hollywood.

Czyli odpowiedzialność ciąży na nas?

Niestety nikt nie będzie nas wyręczać. Myślę jednak, że możemy próbować zainspirować innych historią naszego kraju. Postacie z kart historii Polski to właściwie gotowe scenariusze.

rozmawiał Dawid Rydzek



Epidemia miłości

Pierwsze miłości, ostateczne pożegnania, przyjaźnie ważniejsze od życia – wszystko musieli przeżyć w dwa miesiące. Aktorzy „Miasta'44” mówią o swoich bohaterach, o szacunku i wszystkim, co jest ponadczasowe

Reżyser Janek Komasa, często podkreśla, że „Miasto'44” nie będzie pomnikiem. Mówi o Tarantinowskim rycie, elektronicznej ścieżce dźwiękowej. Tymczasem polski film historyczny pomnikiem stoi.

Anna Próchniak: Osobiście uważam, że nikogo nie interesują pomniki. I tyle. Bardziej interesujący są ludzie niż idee. Mamy okazję zobaczyć ich historię, problemy, momenty przełomowe i to jest najciekawsze. Filmów, które opierały na patetycznym spojrzeniu na historię, było już wiele. Teraz spróbujmy inaczej, właśnie z perspektywy młodych ludzi.

Michał Meyer: W filmie jest cały garnitur zmieniających się postaci. Bohaterowie, którymi jesteśmy na początku filmu, nie przypuszczają, że wydarzenia potoczą się tak, jak się potoczyły. Raczej nie ma scen, w których proszą się o śmierć, rzucają się na nią bohatersko, albo są zadowoleni z tego, że przychodzi. Są przerażeni...

AP: ...to są normalne ludzkie zachowania i emocje.

MM: Zaczyna działać machina, na której ruch nie ma się potem wpływu. Kiedy zdają sobie sprawę z tego, jakie przyjdzie im ponieść konsekwencje, na światło dzienne wychodzą różne postawy.

AP: I to jest bardzo ludzkie.

Jesteście aktorami na początku kariery. Czy udział w takim nie-pomnikowym filmie nie jest zbyt ryzykowny? O produkcjach historycznych mówi się w naszym kraju coraz gorzej.

AP: Nie ma ryzyka, nie ma zabawy. Zwłaszcza, jeżeli jest szansa, że uda się zrobić coś naprawdę dobrego. Warto spróbować.

MM: Z perspektywy aktora „Miasto'44” jest fantastycznym materiałem do zagrania. Poza tym, to niewiarygodna przygoda, której w Polsce, w najbliższych latach nie uda się powtórzyć.

„Miasto'44” ma wykreować postacie uniwersalne, ponadczasowe. Jak pokazać takiego bohatera w sytuacji, która była jednorazowa, wyjątkowa?

MM: To są młodzi ludzie, którym udzielamy nasze prywatne sympatie i relacje, przepusz-

zione przez to, jak o nich myślimy i to, jak one same są wymyślone. Udzielamy im życiowej energii, którą mamy tu i teraz. Może to brzmi banalnie...

AP: Człowiek jest uniwersalny! Ludzie się aż tak bardzo nie zmieniają przez wieki. Mają podobne dylematy, problemy, bardzo mocno kochają i nienawidzą. Każdy z nas za czymś tęskni, czegoś nie ma, czegoś bardzo chce.

MM: Uniwersalnie boimy się o siebie, troszczymy, uniwersalnie chcemy sobie pomóc, uniwersalnie ktoś ucieka...

AP: Tak! Więc pewnie jest to historia o ludziach uniwersalnych. Ale ważniejsze jest to, że tamto zdarzenie i czas były szczególne, bardzo trudne, ekstremalne. Ludzie postanowieni w takich sytuacjach zachowują się różnie. Chcieliśmy zbadać ich reakcje.

MM: Coś co mi się rzuca w oczy, w wyobraźnię, kiedy mówimy o tym czasie, to intensyfikacja wszelkich uczuć i emocji. Może to pomoże wydobyć uniwersalizm z tego, co normalnie w życiu rozkłada się na lata. Wtedy trzeba było wszystko skumulować w dwa miesiące.

AP: Ludzie brali masowo śluby, wiązali się ze sobą. O tym okresie powstania mówiono „Epidemia miłości” – epidemii uczuć i emocji. Wszystko było w nich totalne.,

Chciałam Was zapytać, czy po zagraniu w tym filmie przeżyliście coś takiego, jak patriotyzm wtórny, ale z tego, co mówicie wynika, że to chyba nie jest film o tym...

AP: Nie, to nie jest film o patriotyzmie. „Miasto'44” opowiada o młodych ludziach, którzy chcieli być wolni i o tę wolność walczyli. Oczywiście, są symbole, takie jak opaski na ramionach, którą są bardzo ważne, ale myślę, że wtedy znaczyły troszkę coś innego niż teraz.

MM: Utkwiła mi w głowie taka sytuacja. Przy okazji przygotowań do filmu, spotkaliśmy się z paroma kolegami, żeby porozmawiać o naszych postaciach. W pewnym momencie zaczęliśmy rozmawiać i kłócić się, przerzucać jakimiś powstańczymi pseudonimami i nagle zdaliśmy sobie sprawę z tego, że parę ulic od miejsc, w których wydarzyły się te straszne rzeczy, na Czerniakowie, rozmawiamy o nich emocjonując się tak, jakby wszystko działo się tu i teraz. To był rodzaj jakiegoś hołdu, przywoływania duchów.

Czyli to powstanie gdzieś nadal żyje w młodych ludziach.

AP: Żyje. I dobrze. Niech żyje! Po to wszystko się stało.

rozmawiała Wiola Myszkowska



Jutro zagra:

19.30 Kościół w Janowcu, Janowiecki Wieczór Muzyki Dawnej
21.00 Hotel Kazimierzówka: koncert Olgi Matuszewskiej

Nieświadoma niczego młodość

Atak na pewno będzie – mówi o spodziewanej reakcji społeczeństwa na „Miasto’44” Michał Kwieciński. Producent filmu twierdzi, że słuszność powstania nie ma znaczenia

Filmy historyczne w Polsce bardzo często są obiektem niepochlebnych opinii. Czy ma Pan już gotową linię obrony?

Jeszcze nie mam przygotowanej, ale wiem, że atak na pewno będzie. O tym jestem przekonany. Opracowywanie strategii będzie odbywało się na bieżąco. Nie robię niczego złego, przynajmniej świadomie. „Miasto’44” nie ma tezy politycznej czy ideologicznej, jest w nim wyłącznie teza ludzka. To samo dotyczy zresztą „Waleśy”.

Oba te filmy nie opowiadają się po żadnej ze stron i pozostawiają miejsce do dialogu. A może jednak powinny zająć stanowisko?

Ale jaka w „Miście’44” miałaby być teza? W powstaniu warszawskim zginęło 15 tys. żołnierzy i 200 tys. mieszkańców Warszawy. Mamy tragiczny bilans, który nie może być pozytywnie oceniony. Młodzi ludzie nie byli tego świadomi, szli emocjonalnie, decydowali się na walkę pod wpływem chwili. Nie rozstrzygali, czy to było słuszne, oni chcieli w tym brać udział – to

wszystko. Film musi zatem opowiadać tragiczną historię. Wszyscy Ci piękni ludzie muszą zginąć. Jan Komasa, reżyser „Miasta’44”, często podczas zdjęć patrzy w monitor ze smutkiem i mówi: „O kurczę, oni wszyscy zaraz będą martwi.” Czy to nie wystarczy?

Samo podjęcie tego tematu wystarczy, by powróciła kwestia słuszności powstania.

Czy ktoś może w ogóle powiedzieć, że powstanie było słuszne? Może co najwyżej pociągnęło za sobą szereg innych wydarzeń, które były z dzisiejszego punktu widzenia istotne. Norman Davies sugeruje, że duch wzmocniony przez to powstanie, pomimo śmierci tylu osób, spowodował, że Warszawa wygląda dziś tak a nie inaczej. Dzięki temu nastrojowi miasto się podniosło, zważyło rosyjskiego bałwana i stało się nowoczesną metropolią. Powstanie natomiast było tragiczne z założenia. To była głupota przywódców, nie można tego inaczej ocenić.

Ale jednak film nie będzie potępiał powstania.

Dzisiaj jesteśmy na tyle postępowi, że każde życie ludzkie jest cenne, a każda śmierć to zło. Wtedy to wyglądało nieco inaczej. Wszyscy Ci ludzie wspominają to wydarzenie jako najpiękniejszy okres w ich życiu. Przez to mamy nazywać ich idiotami? To dwie różne sprawy. Powstanie było tragicznym przypadkiem polskiej historii, ale zdarzył się i Polacy wykazali w nim niesamowitą romantyczną stronę swojego charakteru.

I o tym będzie „Miasto’44”?

Nie będzie Bora-Komorowskiego, który popełnia błąd, wydając decyzję o powstaniu. Nie będzie dowódców, urzędników, władzy. Nie będzie ludzi, którzy skazują ludzi na śmierć. Będzie jedynie nieświadoma niczego młodość.

rozmawiał Dawid Rydzek

Możemy osiągnąć, co tylko chcemy

Często oglądając jakiś film, zaraz po jego zakończeniu, nadal mamy uśmiech na twarzy. Podobnie z obrazem na wskroś smutnym, przegnębiającym. Człowiek – niczym gąbka, nasiąka ponurym nastrojem. W przypadku „Sztuczek” było jeszcze inaczej

Dychotomia – to słowo przychodziło do głowy. Reżyser zaskoczył mnie podejściem do tematu, patentami na zaklinanie rzeczywistości. Uświadomił, jak ważne jest to, kto patrzy. Przyznaję, początkowo byłem pewien, że film będzie nawiązywał do pojęcia znanego z produkcji amerykańskich, tzw. efektu motyla. Byłem mile zaskoczony inną konwencją – igraniem z rzeczywistością.

Mechanizm kina zafascynował reżysera-filozofa bardzo szybko. Od szkolnej ławki, wołał fotel w kinie „Iluzjon”. Pierwsze filmy kręcił kamerą Krasnogorsk 16mm. Swoje powołanie Jakimowski odnalazł w Katowicach na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego. Listę jego filmów otwiera „Pogłos”. Przyniósł nieopierzonemu filmowcowi pierwsze wyróżnienie na festiwalu Jazz Film Salon w Warszawie. Rozbudziło to apetyt twórcy. „Miasto Cieni” zdobyło główną nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów i Programów Etnicznych „At Home” w Krakowie. Kolejną nagrodzoną produkcją reżysera był dokument pokazujący kilka dni z życia mieszkańców pewnej kamienicy przy ulicy Wilczej 32 w Warszawie. Losy bohaterów, często na skraju komizmu i tragizmu, znalazły zwolenników wygrywając „Gryfa” na Przeglądzie Form

Dokumentalnych w Szczecinie w 1999 roku.

W wielu wywiadach reżyser wyjaśnia, że jego bohaterowie jego filmów zawsze starają się zmienić rzeczywistość. Traktują ją jako grę. Tak jak w przypadku pierwszego filmu pełnometrażowego – „Zmruż oczy”. Premiera odbyła się w 2003 roku a kolejne pokazy rozpoczęły pasmo sukcesów trójki dżentelmenów: Jakimowski-Gąssowski-Bajerski. Obraz obejrzało prawie 100 tysięcy widzów. Został nagrodzony na prestiżowych festiwalach, m.in.: w Gdyni, Mannheim, San Francisco.

Każdy bohater opisany w scenariuszu ma silną osobowość. Stefek ze „Sztuczek” pomimo zakazu siostry, stara się sprawić, by codziennie przyjeżdżający ojciec na dworzec, wreszcie przypomniał sobie o rodzinie. Z kolei bohaterka „Zmruż Oczy” decyduje się opuścić bogaty, ale pozbawiony uczuć dom, by zamieszkać u biednego, poczciwego Jasia. W najnowszym projekcie „Imagine”, Ian, pomimo ryzyka i niebezpieczeństw związanych z nauką niewidomych poruszenia się za pomocą echolokacji, wytrwale dąży do usamodzielnienia swoich pacjentów. Za pomocą wyobraźni, silnej woli oraz wytrwałości w dążeniu do obranego celu, możemy osiągnąć, co tylko chcemy. Wydaje się, że wła-

śnie takie płynnie przesłanie z filmów Andrzeja Jakimowskiego.

„Lekcja kina” Andrzeja Jakimowskiego już 3 sierpnia o **godz. 12:00**. Już dzisiaj zapraszamy na pokaz jego najnowszego obrazu - „Imagine”, który odbędzie się o **godz. 21:00** w Kinie pod Srebrną Gwiazdą.

Bartosz Zdybiowski



pustka.pl

Nie będzie to tekst o Arku Jakubiku - aktorze. Nie pochylimy się też nad polskim kinem. Będzie kilka słów o Arku Jakubiku - piosenkarzu

Jak można opisać muzykę Dr Misio? Głośna, szybka, dynamiczna, bezpośrednia i nad wyraz inteligentna. Arek Jakubik, Paweł Derentowicz, Mario Matysek, Radek Kupis i Jan Prościński ideę mocnego, rockowego grania wzięli sobie do serca. I co więcej wychodzi im to naprawdę dobrze. Nie zobaczymy facetów w kryzysie wieku średniego, którzy poprzez muzykę chcą wrócić do utraconych lat młodości. Zobaczymy ludzi doświadczonych i mądrych życiowo, którzy mają coś do przekazania, wiedzą, jak to robić i najważniejsze - chcą to robić.

Są jednak momenty, kiedy jako słuchacz odczuwam lekką schizofrenię. Tak jak dr Jekyll miał swojego Mr Hyde'a, tak Dr Misio mają swojego Mr Hui. Jaki on jest? Brzydki, kłamliwy, niegodny zaufania, gwałtowny i niebezpieczny. Kiedy już raz wkroczy do naszego życia, zostawi w nim jedynie chaos. I dobrze! Dr Misio w kilku dźwiękach potrafią całkowicie zrujnować nasz muzyczny światopogląd, by następnie zbudować go na nowo.

Tak, największa siła Dr Misio bez dwóch zdań tkwi w tekstach. Proste, wyjątkowo bezpośrednio, szczere do bólu, momentami niebezpiecznie mroczne. Często niemożliwe nawet do zacytowania. Dr Misio wychodzą z jednego założenia - o ważnych rzeczach należy mówić wprost. Dlatego już po pierwszych kilku sekundach, dostaniemy w twarz soczystą wiązkę, której nie powstydziliby się najwięksi rockmeni. Choć w tym wszystkim wyczuć można głęboko



podszyty strach przed prawdą, której prędzej czy później musimy stawić czoła.

Zapewne wielu powie, że Dr Misio, to muzyka kontrowersyjna. Ja nazwałbym ją po prostu - prawdziwą. W teledysku „Młodzi” genialnie pokazał to Wojciech Smarzowski. Zadziałało! Z każdą kolejną sekundą, ponury nastrój stawał się po prostu perwersyjnie wciągający.

Amerykanie mają swojego Jareda Leto i 30 Seconds to Mars. My mamy Arka Jakubika i Dr Misio. Patrząc na to zestawienie, nie boję się powiedzieć, że jestem z nich dumny. Zresztą, prze-

konajcie się sami - dzisiaj o **godz. 21** w Klubie Festiwalowym Perła. Wchodźcie na własną odpowiedzialność!

*Kiedy byliśmy młodzi
Czas stał w miejscu
Kiedy byliśmy młodzi
Nikt nie umierał
I nikt się nie rodził*

Dawid Świeży

Cały ten yass

Tymańskiego, Trzaskę, Moźdzera, Oltera i Sikatę połączyła Miłość. Burzliwa, wymykająca się konwenansom i etykietkom, przede wszystkim jednak - pełna pasji do muzyki



Kwintet Miłość działał na przestrzeni lat 1988-2002. W swojej muzyce łączyli elementy jazzowej improwizacji, punk rocka i folku - Tymon Tymański ukuł dla tego spontanicznie powstałego gatunku nazwę „yass”. Oprócz różnych konwencji w Miłości zderzały się również temperamenty samych muzyków, różne światopoglądy, maniera i technika grania. Choć dźwięki były pod wiecznym napięciem, zespół nagrywał wspólnie 14 lat.

W 2009 roku członkowie Miłości podjęli próbę reaktywacji i, w mocno okrojonym składzie, zagrali jeden koncert na Off Festiwalu. Filip Dzierżawski w swoim dokumencie pokazuje historię zespołu z perspektywy tego momentu. „Miłość” dostała Grand Prix oraz nagrodę Publiczności na Krakowskim Festiwalu Filmowym.

Pokaz „Miłości” odbędzie się dzisiaj o **godz. 19:30** w Energetycznym Kinie PGE, natomiast już jutro o **godz. 13:30** w Kocham Kino Cafe odbędzie się spotkanie z reżyserem oraz jednym z bohaterów obrazu - Tymonem Tymańskim.

Wiola Myszkowska

Wesoły człowiek pisze smutne piosenki

Czy zapowiada się wielki powrót? Kto komu teksty pisze? I co nam dają ważne dla narodu dni? Niczemu nie zaprzeczono, więcej rzeczy potwierdzono, czyli Skubas na kozetce



fot. Anna Tomczyńska

Twój horoskop mówi, że ten rok jest i będzie dla Ciebie strasznie pracowity i owocny. To co się dzieje?! Ostatnio zrobiło się o Tobie trochę cicho. Cisza przed burzą?

Powiem tak, materiał na drugą płytę był już skończony bądź zaczęty – w zależności od punktu widzenia – już w zeszłym roku. Kawałków mam naprawdę sporo. Długo u mnie trwa samo pisanie tekstów, zbieranie ich i prawdopodobnie, gdyby one wszystkie były już gotowe, to płytę wydałbym w październiku zeszłego roku. Rok po debiucie, czyli szybko. Niektórzy mogliby powiedzieć, że zbyt szybko.

No to kiedy?

Ta płyta musi wyjść na początku przyszłego roku. Ze względu,.... jakby to nazwać tak delikatnie...

Niedelikatną wersję też przeżyjemy!

Ten rok był dla mnie bardzo pracowity! Spodziewam się dziecka. Także w pewnym sensie, to bardzo płodny rok. Ale nie zgadzam się, że o mnie przycichło. Oznaczałoby to, że nie zajmujesz się muzyką, nie nagrywasz, nie grasz koncertów. A tych koncertów od września zagraliśmy prawie pięćdziesiąt. Ale faktycznie chciałbym już pograć trochę nowego materiału. Tu w Kazimierzu zagramy kilka nowych piosenek.

Doszły mnie słuchy, że jeden z tekstów pisze Ci Mela Koteluk...

Wysłałem Meli nową piosenkę, która powstała w piątek... A skąd Ty to wiesz? Już Ci się pewnie pochwaliła. Ten utwór nie jest w ogóle przewidziany na płytę. Z Melą się spotkałem przy okazji „Zakazanych piosenek”. I zapytałem, czy nie zechciałaby czegoś napisać, bo pisze fajnie i w taki sposób, w jaki ja bym nie potrafił. Jestem w jakiś sposób ograniczony, jeśli chodzi o pisanie tekstów. Potrafię napisać coś specyficznego

dla mnie. Czasem jednak chodzi mi o coś innego, dlatego posiłkuje się pomocą innych.

Mówisz, że nie potrafisz, a jednak teksty na „Wilczyńku” są bardzo dobre. Autobiograficzne?

Wydaje mi się, że tak. Był to okres mojej szczęśliwości. Moje życie zmieniło wtedy wektor. Ale czy smutne? Jaromir Nohavica powiedział kiedyś, że jak był wesoły to pisał smutne piosenki. I na odwrót. Wydaje mi się, że to jest kwestia wprawy. Nie zależy mi na tym, żeby to zawsze były moje teksty. A może po prostu jest to kwestia lenistwa...?

A „Zakazane piosenki” i powstanie warszawskie Twoimi oczami?

Wszystko, co najgorsze w II wojnie światowej odbiło się na Warszawie. Od siedmiu lat w niej mieszkam i chodzę po tych miejscach, i wszędzie czytam napisy na murach. Nie da się tego pominąć! Tak jak nie można zapominać o Auschwitz czy Majdanku.

A czy ten koncert to nie było takie wesołe mówienie o wielkiej tragedii?

Ludzie wtedy żyli, uśmiechali się. Jest to pokłon w stronę tych, którzy potrafili utrzymać uśmiech w tak ciężkich czasach. To jest godne naśladowania i obojętnie, czy mówimy w kontekście wojny, choroby czy zwyczajnej codzienności. Musimy z czegoś brać przykład. Mój dziadek opowiadał mi o wojnie mnóstwo rzeczy. I nigdy w życiu nie mówił o tym w sposób tragiczny czy krwawy, że zabijali, czy że jego koledzy umierali. Ci ludzie mają ogromną pogodę ducha – z kimkolwiek byś nie porozmawiał. I chyba właśnie tego nam brakuje, tego już nie będzie. Jesteśmy kompletnie innym pokoleniem.

rozmawiał Dawid Świeży

W poszukiwaniu własnej tożsamości

Wolność może mieć różne znaczenia. Dla Michała, bohatera „Płynących wieżowców”, to coming out. Dla Teresy z dokumentu „Wszystko jest możliwe” oznacza wyzwolenie własnego „ja” i podróż autostopem po świecie

W „Płynących wieżowcach” Michał – dwudziestokilkuletni student AWF-u – wiezie szczęśliwe życie ze swoją matką i dziewczyną. W pewnym momencie odkrywa fascynację drugim mężczyzną. Jego poukładane życie przewraca się do góry nogami. Michał postanawia „wyjść z szafy”. Film Tomasza Wasilewskiego opowiada o próbie akceptacji siebie i otaczającego nas świata. Film zdobył Główną Nagrodę w konkursie „East of the West” na festiwalu Karłowych Warach.

W filmie dokumentalnym pt.: „Wszystko jest możliwe” przyglądamy się samotnym podróżom 79-letniej Teresy Bancewicz, która ze swoją miesięczną emeryturą, wynoszącą 900 zł, przemierza autostopem cały świat. Bez pieniędzy, bez znajomości języka, z plecakiem w rękę bohaterka zwiedziła już Amerykę Północną, Amerykę Południową, Azję i Afrykę. Poznała też miłość swojego życia. Reżyserka, Lidia Duda, opowiada o przekraczaniu tych geograficznych i życiowych granic.



„Płynące wieżowce” zobaczymy dzisiaj o **godz. 17:30** w Energetycznym Kinie PGE. Na pokaz „Wszystko jest możliwe” z udziałem autorów zapraszamy na **godz. 15:00** do Małego Kina. Po seansach w Kocham Kino Cafe spotkania z twórcami obu filmów!

Paulina Pacanowska

Wiersze wędrownego waltornisty

Mamy rok 1820. Wilhelm Müller tworzy wiersze z papierów pozostawionych przez wędrownego waltornistę. W ten sposób rodzi się ponadczasowa historia o poszukiwaniach, a pod pretekstem podróży kryje się walka o odnalezienie sensu i celu życia

Franz Schubert wzbogacił te teksty o warstwę muzyczną, nadając im całkowicie nowy wydźwięk. Zebrał pieśni, które razem stworzyły projekt nad wyraz różnorodny – mamy tutaj kompozycje dramatyczne i liryczne, tragiczne i radosne, narracyjne i malarskie, impresyjne i epickie. „Piękna młynarka” to moment przełomowy w historii muzyki – jest to dzieło, w którym zarówno wokal, jak i muzyka stanęły na tym samym, równym poziomie.



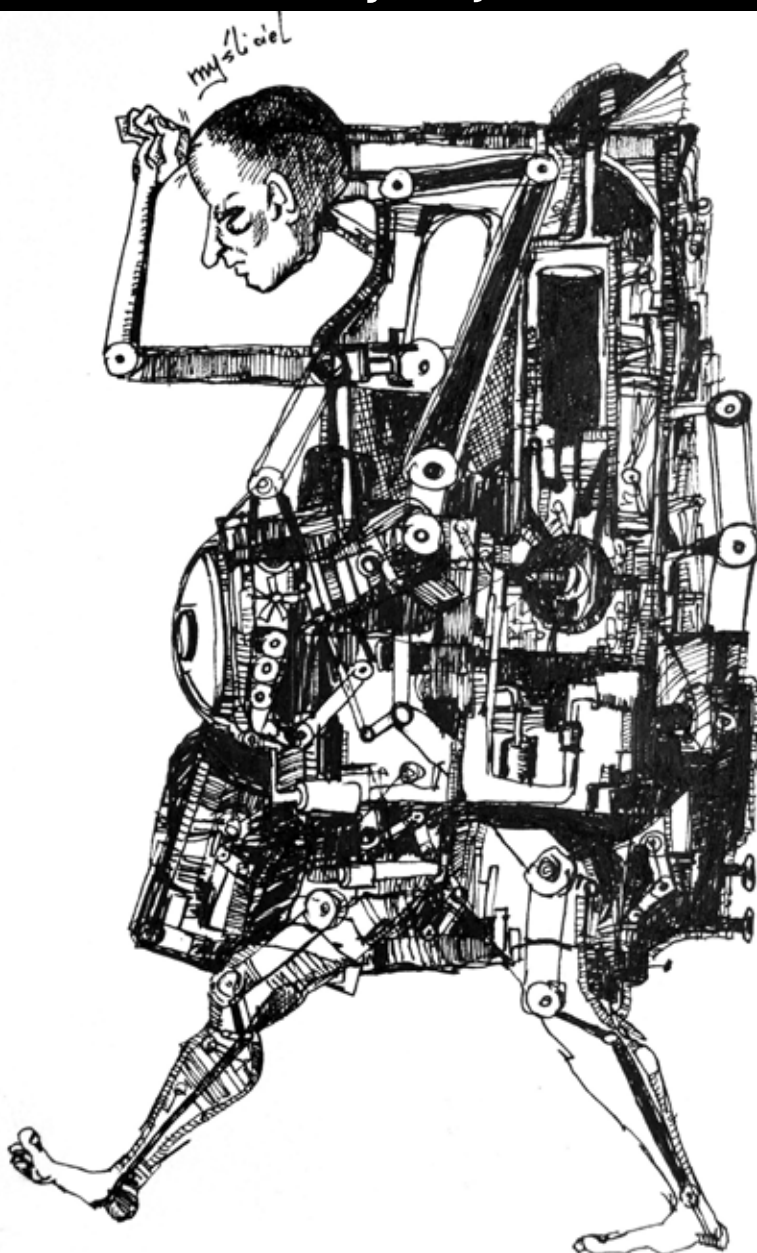
Swoją interpretację tej historii przedstawia nam Karol Kozłowski – tenor i Jolanta Pawlik – fortepian. Powiem tak – jeżeli tylko macie możliwość pojechania na ten koncert, powinniście to zrobić. Słuchanie klasyki w zwyczajnej stodole to doświadczenie niepowtarzalne. Klepisko, fortepian, zdjęcia i obrazy – człowiek pozostaje sam na sam ze sztuką i z artystą.

Już dzisiaj w Galerii Klimaty w Mięćmierzu będziemy mogli wziąć udział w tym niezwykłym

wydarzeniu. Sprawimy w ten sposób, że marzenie Müllera się spełni. „Moje pieśni żyją tylko połowicznym życiem, wiodą papierową, czarno-białą egzystencję, póki muzyka nie tchnie w nie życia, albo nie przywoła tego, co już jest w nich uśpione”.

Dawid Świeży

Bartosz Rabiej - rysunki



salon Empik

- 14.00 Dr Misio, spotkanie promujące płytę „Młodzi”
- 16.00 M. Wiernikowska - spotkanie wokół książki „Oczy czarne, oczy niebieskie”
- 18.00 K. Korwin-Piotrowska - spotkanie wokół książki „Bomba”

Dwubrzegówka

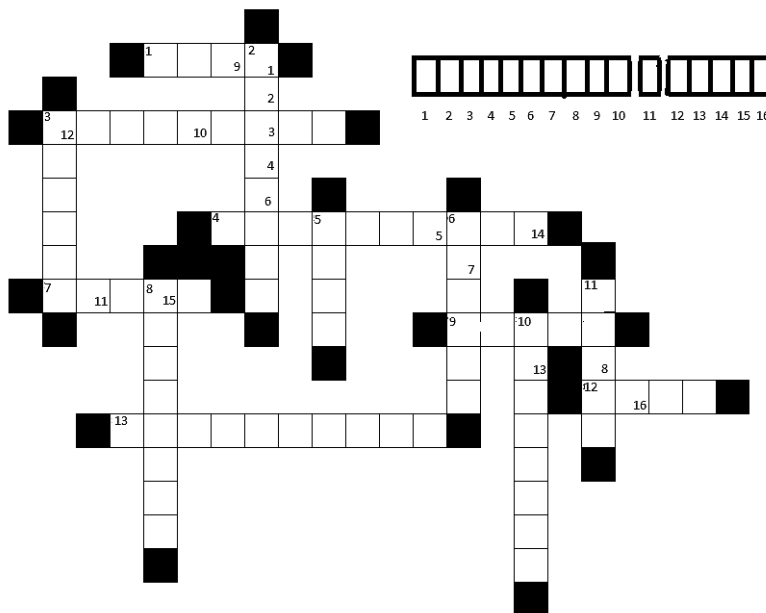
Uwaga! Uwaga! Uwaga! Konkurs! Mamy do rozdania pięć podwójnych wejściówek na film „Płynące wieżowce”. Żeby je wygrać, wystarczy rozwiązać krzyżówkę i przesłać hasło w prywatnej wiadomości na fanpage redakcji - www.facebook.com/glosdwabrzeza. Na odpowiedzi czekamy do godz. 16!

Pionowo:

2. „Był sobie...” - jeden z festiwalowych filmów
3. Wczorajszy koncert wieczoru
5. „Gra o...”
6. Pies czterech pancernych
8. Filmu i Sztuki Dwa Brzegi
10. „... z marmuru”
11. Andrzej ... - aktor

Poziomo:

1. Bohater dzisiejszego spotu reklamowego kampanii „Gdzie jest kino?”
3. Jeden z wczorajszych filmów
4. Karolina Korwin - ...
7. Przez nią wejście do Narnii
9. Jeden z festiwalowych sponsorów
12. „... na szkle” - tytuł piosenki
13. Festiwalowe ... na Dwóch Brzegach



Cafe Kocham Kino

- 11.00 spotkanie z twórcami filmu „Był sobie dzieciak”
- 11.30 spotkanie z twórcami krótkich metraży
- 14.45 STUDIO MUNKKA - spotkanie z twórcami i przedstawicielami Studia
- 17.00 Spotkanie z twórcami filmów: „Wszystko jest możliwe” i „Niewiadoma Henryka Fasta”
- 19.00 Spotkanie z twórcami filmu „Płynące wieżowce”

Wyniki Plebiscytu Publiczności z 1 sierpnia 2013

- Caille Claudel, 1915 - 3,57
- Wynylmania - 4,14
- Synowie Wiatru - 3,76
- Był sobie dzieciak - 3,81
- Jak ojciec i syn - 4,4
- Shirley - 3,4

7. Festiwal Filmu i Sztuki DWA BRZEGI

Kazimierz Dolny - Janowiec n/Wisła 27 lipca - 4 Sierpnia 2013

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Sponsor Generalny



Polska Grupa Energetyczna

Sponsor



Oficjalny Hotel Festiwalu



Król Kazimierz Hotel & SPA ★★★★★

Oficjalny Samochód Festiwalu

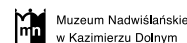


Mercedes-Benz
Lenartowicz

Partnerzy



empik



Organizatorzy



Patronat Medialny



Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł